Nr. 7. Kraków, Lipiec 1918. Rok II.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 3 K, półrocz. 1 K 50 h.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. LUDWIK KASPRZYK.

Zadania Stowarzyszeń młodzieży.

Historya uczy, że po wojnach, po gwałtownych przewrotach nastawał zamęt religijny, w którym choroba wewnętrzna ropiała na zewnątrz. Czy potrzeba zbyt czułego ucha, żeby nie słyszeć, na co się zanosi? Płynie zepsucie, osłabienie wiary u ludu;

słychać po mruk buntu przeciw Bogu, Kościołowi, tutaj obywatele publicznie radzą nad grabieżą dóbr kościelnych! a potarganie węzła świętego małżeństwa, a spaczenie przykazań Bożych, a nieokiełzana, dzika samowola, a czarna nędza, matka najwstrętniejszych zbrodni, a choroby ciała i ducha, poczynają się wgryzać w nasze wsi i miasta...

Najwrażliwszą na takie prądy jest, niestety, młodzież.

Jest ona tym lepem, na którym najprędzej osiada wszelki brud i zaraza. Że nie wolno zasłonić oczu ręką i z głuchą obojętnością czekać na chwilę, kiedy burza w nas uderzy, — to pewne. Że przeciwnie trzeba tworzyć zapory mętnym falom, grupować odporne szeregi, oglądnąć się za wykształceniem szeregowców, — to jasne.

Zadanie to powinny i muszą spełnić dzisiaj Stowarzyszenia młodzieży!

Porównałbym te Stowarzyszenia do straży ogniowej. Strażacy nieustraszeni rzucają się w ogień i wszyscy pracują; jedni ratują mienie ludzkie, drudzy wynoszą z niebezpieczeństwa mieszkańców, inni rozrywają węgły, inni gaszą, inni dowodzą. Tego domagamy się od was, młodzieży związkowa! Nie odznak, nie banalnych frazesów, nie awantur dziecinnych, ale życia gorącego, spoistego w organizacyach miejscowych, ale zaparcia się własnego lenistwa, tchórzostwa, opieszałości, a ukochania pracy w Stowarzyszeniach, kształcenia się na dobrych książkach i gazetach, uszlachetniania szorstkiego charakteru, odwagi i przyznawania się głośno do swych katolickich przekonań, unikania i zwalczania złych ludzi! Rzucę wam parę przykładów. W niejednej wsi ksiądz po nieszporach zjeżdża do ludzi, — gromadzi to ojców, to matki, to młodzież, urządza pożyteczne pogadanki, sprowadza książki, udziela rady — i wszystko dobrze. Naraz przyjeżdża jaki Kroat z pod ciemnej gwiazdy, przysłany podobno przez Centralę odbudowy, spisuje uszkodzone płoty (każe sobie płacić po 8 koron), a potem pluje jadem na Boga, na Kościół, wygaduje na duchowieństwo. I co? Ci sami, co tak pilnie księdza słuchali przed dwoma godzinami, skupiają się około tego koło stodoły, przy progach chaty, potakują mu, wierzą i psują się.

Inny przykład: powraca żołnierz, może brat, może syn wójta z niewoli, ciekawi opadają go. On z początku opowiada swoje wrażenia, nędzę, ale oto przytacza Czechów, Morawian, jak oni to w Boga nie wierzą, osłabia powagę kapłana, szarpie świętą wiarę. A to wszystko nowość odurzająca, — idzie w mózgi i serca, jak mocne wino, zatruwa spokój sumienia, budzi nieufność do Boga, do Kościoła, w życie wieczne.

Chłopcy, Młodzieży związkowa, pionierami jesteście! Rzucać macie pomost ku lepszej przyszłości! Po tym pomoście ma przejść naród, znękany klęskami wojny,

Jeśli się nie zdobędziecie na odwagę i wielkoduszność, ale dalej tchórzyć będziecie — i mostu do lepszej przyszłości nie rzucicie, nieprzyjaciel i was zmiecie; nie zostanie śladu po związkach, chyba strzępy książek waszych urzędników, które na śmietniskach walać się będą. Ale przeciwnie, jeśli wstąpi w was moc, jeśli ujmiecie się silnie za ręce, choćby was tylko dwudziestu, dziesięciu, pięciu zostało, jeśli ukochacie czyste życie, szlachetne ideały, — staniecie się postrachem dla złych, a naród poprowadzicie do jaśniejszej przyszłości.

Dwóch wam tylko rzeczy potrzeba: zgody w Stowarzyszeniu i ofiarności własnej. Wśród pionierów musi być jednolitość działania, kierowana rozkazem przywódcy. Trzeba i wam jednolitości w poglądach, nie kwasów, nie waśni, nie zazdrości o tytuły, godności, nie obłudy, ale zgody, ale pokoju, ale miłości koleżeńskiej, ale szczerości i zapału młodzieńczego. Razem, młodzi przyjaciele! w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele, jednością silni, rozumni szałem. Razem, młodzi przyjaciele!... Hej! ramię do ramienia! Spólnymi łańcuchy, opaszmy ziemskie kolisko, zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy!"... (Mickiewicz).

Wśród pionierów podziwienie budzi ich poświęcenie, odwaga, ofiara z własnego życia. Trzeba wam tej ofiarności z czasu, rozrywek, ze spania, ze schadzek niegodziwych, z kieszeni, ze wszystkiego na rzecz Stowarzyszenia. Jeśli zapowiedziane zebranie, macie przyjść najpunktualniej, jeśli objąć macie miejsce w uroczystym pochodzie — wykonacie to najsumienniej, uiszczać wkładkę musicie najchętniej, wszelkie obowiązki wykonujcie najdokładniej. Te są zadania naszych Stowarzyszeń: wyrobić się na katolika o czystych jak łza zasadach Chrystusowych — i na Polaka, który ma żyć

i czuć za tysiące, opierać się złym wpływom, jakie płyną od kogokolwiek i drugich przed tymi wpływami bronić i przestrzegać; samym walczyć ze złem, drugich za sobą pociągać i wyrabiać na dzielnych synów Boga i Ojczyzny. **Ks. A. R.**

CZYTANIA ŚWIĄTECZNE.

Boski Przyjaciel do serca — młodzieńca.

III.

„Jeśli chcesz być doskonałym... pójdź za Mną“.

Pośród wielu, którzy przychodzili nad Jordan do Jana Chrzciciela i słuchali jego kazań i stali się uczniami jego nietylko z imienia, ale i z uczynków, był także anielski młodzieniaszek Jan. Był on synem Zebedeusza z Nazaret, jak ojciec, tak i on zatrudniony w rybołostwie — z zapoznanego pochodził miasteczka — ubogi, sam ciężko muszący pracować na chleb, ale zato duchem wielki — iście anielski młodzian, boć nie zmazał duszy swej żadnym grzechem cielesnym, grzechem nieczystości. Nic też dziwnego, że doń przemówił głos również, jak łza czystego, „wołającego na puszczy“. — Czekał Jan z utęsknieniem, skoro zjawi się Ten, co będzie chrzcił serca ogniem łaski Ducha św., t. j. P. Jezus, by uczynić je podobnemi do Serca Swego.

Doczekał się Jan tej chwili, gdy patrząc na przechodzącego Jezusa z Nazaret usłyszał z ust mistrza swego: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata“...

Zaraz też „poszedł za Nim“, by przypatrzeć się gdzie mieszka, poszedł raczej przypatrzeć się Jego życiu...

To był pierwszy krok zbliżenia się do Pana Jezusa; wtedy padł też pierwszy promień łaski na czyste serce Janowe i zaraz zagrzał je do mocniejszej niż śmierć miłości ku Niepokalanemu Barankowi i kiedy Ten na stałe wezwał go do Siebie — a było to, gdy Jezus do płukającego sieci nad jeziorem wyrzekł te słowa: „Pójdź za Mną“ — opuścił wszystko — ojca — dom — wolność — umiłowane zajęcie, a przylgnął całem sercem do Boskiego Przyjaciela — i stał się — jak sam o sobie mówił — „umiłowanym uczniem Jego“...

Najmłodszy z Apostołów, a na największe względy zasłużył sobie u Boskiego Mistrza — dlaczego — dla doskonałej czystości tej cnoty Aniołów.

Za życia swego ziemskiego Jezus trzymał go najbliżej swego Serca, brał go za świadka największych tajemnic życia swego.

Był obecny przy Przemienieniu Pańskiem, kiedyto oblicze Jezusowe jaśniało jako słońce, a szaty Jego były nad śnieg bielsze, był świadkiem wskrzeszenia córeczki Jaira, w czasie zaś Ostatniej Wieczerzy spoczywał tuż przy boku Mistrza, słysząc, że tak powiem, każde drgnienie Serca Bożego, jemu powiedział P. Jezus, kto dopuści się świętokradzkiego wydania Go na śmierć; — On towarzyszył Panu swojemu do Ogrodu Oliwnego... a stąd, choć strwożony, jednak postępował krok w krok za Nim, aż do domu Kajfasza — a co więcej on jeden nie opuścił swego Boskiego Przyjaciela, w chwili Męki wytrwał przy Nim aż do śmierci na krzyżu...

Takiemu Przyjacielowi mógł Jezus powierzyć śmiało, co miał najdroższego na świecie, t. j. Matkę Swoją: „Synu, oto Matka twoja“ — i wziął Ją za swoją Matkę — wreszcie nie kto inny, jak Jan św., zobaczył włócznią przebite Serce Zbawiciela, które tak bardzo jego i wszystkich ukochało...

Po śmierci pomagał skrzętnie w pogrzebaniu najdroższych szczątków świętego Ciała Boskiego... Pan Zmartwychwstał chwalebnie — Jan pierwszy wchodzi do próżnego grobu, jest świadkiem podstawowej prawdy wiary św. On pierwszy poznaje nad brzegiem jeziora w człowieku tak troskliwym o to, czy mają ryby, że to „Pan jest“, usłyszał wtedy zapewnienie, że nie umrze śmiercią gwałtowną.

Pożegnał się ze swym Boskim Przyjacielem czule, gdy miał Go wnet postradać w dzień Wniebowstąpienia — jednak zgodliwy zawsze z Wolą Bożą zamknął się teraz już z Matką Jezusową i innymi uczniami, by czekać w wieczerniku na Zesłanie Ducha św.

Ten Duch napełnił Go nadziemską mądrością, udzielił mu wiedzy, rzeczy najwięcej skrytych, tajemniczych — uczynił go pierwszym Doktorem Kościoła św. — jedynym Prorokiem Nowego Zakonu. O tem świadczy Ewangelia jego, zaczynająca się od słów: „Na początku było Słowo“, pisana w obronie Bóstwa Chrystusowego, świadczą 3 listy jego, świadczy ta księga prorocza pt. „Objawienie św. Jana“, gdzie przepowiada przyszłe losy Kościoła św., przyszło szczęście dusz wybranych w niebie, a zwłaszcza dusz niepokalanych grzechami nieczystości, które Baranek poprowadzi tuż koło Siebie ze słowami tajemniczej pieśni, im tylko znanej, im dozwolonej.

Uczynił Jana Duch św. nieustraszonym wyznawcą Pana, uczynił Go później Męczennikiem, lecz aczkolwiek wrzucony był przez cesarza Domicyana do oleju wrzącego, wyszedł z niego cało, boć naturalną śmiercią miał zejść z tego świata.

Troskliwie opiekował się Jan Matką Jezusową przez te kilkanaście lat Jej życia ziemskiego, karmiąc Jej duszę „pełną łaski“ — „Chlebem żywota“ w Komunii św.

Do snu krótkiego zamknął Jej powieki — był świadkiem Jej Wniebowzięcia — ufał, że i tam w niebie będzie mu nadal Matką... Przeżył wszystkich Apostołów, życie swe całe poświęcił dla Boskiego Mistrza swego, głosząc ciągle wszystkim to, co mu w testamencie Jezus pozostawił, miłość Boga i wzajemną miłość bliźniego — „Synaczkowie, kochajcie się nawzajem“....

Wiedząc zaś po sobie, jak Bóg nagradza cnotę niewinności, starał się dla tej cnoty pozyskać serca wszystkich, a zwłaszcza młodych... Jakże piękne zdarzenie opowiadają dziejopisarze z jego życia.

Oto zobaczył raz młodzieńca, obdarzonego wielkiemi zaletami ducha i ciała... Oddał go zaraz na wychowanie pewnemu biskupowi... lecz miękką rękę miał tenże — dlatego zażywając swobody, począł młodzieniec puszczać się na złe drogi, żyć począł rozpustnie, uciekł w lasy i stał się hersztem zbójów...

Powrócił do miasta tego biskupa staruszek już Jan św. i zażądał zaraz klejnotu, który mu powierzył. Zakłopotany biskup odrzekł: „Nie żyje, umarł Bogu“...

Apostoł, dowiedziawszy się o wszystkiem, udał się w góry za młodym rozbójnikiem. Odnalazł go, lecz ten, poznawszy św. Jana, uciekać zaczął przed nim. Ten puścił się za nim w pogoń, wołając: „Synu, czemu uciekasz przed twoim ojcem, bezbronnym starcem? Miej litość nademną, nie lękaj się, jest jeszcze nadzieja zbawienia, uczynię zadość Chrystusowi za ciebie, chętnie dla ciebie śmierć poniosę, jak Chrystus poniósł ją dla nas. Oddam duszę za ciebie, wstrzymaj się, wierz mi — Chrystus mię posyła“. Młodzieniec zatrzymał się, padł do nóg swemu ojcu dobremu i pojednał się zupełnie z Bogiem...

Tak pełen zasług św. Jan żywot swój skończył, przyszedł Jezus wziąć Go, za Nim tak tęsknił, wołając: „Przyjdź Panie Jezu“ i postawił duszę Jego w rzędzie pierwszych, które szły za Nim, jako Barankiem, śpiewając pieśń dusz czystych, nieskalanych — koło skroni jego zabłysły trzy aureole: czystości, męczeńska i doktorska...

Młodzieńcze, chcesz być w rzędzie tych dusz, zachowaj czystość doskonałą, może już zbiegłeś z drogi prawej, wszedłeś na drogę rozpusty, ściga się i woła za tobą Jan św.: „Wstrzymaj się, jest jeszcze nadzieja zbawienia“.

P. Jezus nakoniec miłośnie spoglądając na ciebie, szepce ci do serca: „Chłopcze, chcesz i ty być „umiłowanym uczniem Mοim“, pójdź, jak Jan, za Mną“... — Młodzieńcze idź za Nim... **Ks. S. K.**



Na poświęcenie sztandaru.

(Swoim chłopcom w Jeleśni poświęca autor).

Dzisiaj święto w naszem gronie —
Dziś weselem serce płonie —
Łzą radości młodzież nasza,
Poświęcony sztandar zrasza.

Oby hasłem jej się stały
„Jezus, Marya“ — „Orzeł Biały“
Bronić wiary i Ojczyzny —
Bronić ojców swych spuścizny —

W polu białem Częstochowskiej
Obraz widzi Matki Boskiej,
By jej dusza — polska — biała —
Przy Maryi pozostała.

Orzeł Biały skrzydła swoje —
W Jej obronie tocząc boje
Na szkarłatnem rozpiął polu
Duma dzisiaj nad swą dolą.

„Nie trać Orle — nie trać ducha!“
Choćby piekła przemoc — krucha.
Boś jest ptakiem Chrystusowej
„Matki Boga, twej Królowej“ —

Patrz pisklęta młode Twoje
„Pójdą z Tobą w krwawe boje“ —
(Do zwycięstwa są sposobni,
Gdy w czystości pióra zdobni)

„Pod sztandarem Maryi śmiało
Walcz — by z piekła mocą całą
Wiedz żeć niebo całe sprzyja
Bo Twe hasło: Jezus Marya“ .

X. S. K.



Nasze sady.

I.

Wojna światowa przyniosła ze sobą ogromne spustoszenie na ziemiach polskich; wojska zniszczyły budynki, pola, sady i mnóstwo sprzętów — rekwizycye spowodowały gwałtowne umniejszenie ilości bydła, zboża i innych artykułów gospodarczych.

Jest to bezwątpienia ogromną stratą dla całego społeczeństwa, cofającą wstecz jego rozwój, stratą, wymagającą olbrzymiego wkładu pracy i pieniędzy dla przywrócenia stosunków koniecznych do życia. Niemniej jednak chwila obecna nadaje się znakomicie do ulepszenia różnych dotąd zaniedbanych gałęzi gospodarstwa lub nawet wprowadzenia nowych, przy sposobności usuwania zniszczonych rzeczy i odbudowywania kraju.

Do stosunkowo najbardziej zaniedbanych gałęzi gospodarstwa należało u nas sadownictwo, pomimo, że w Polsce, jako kraju rolniczym, mogłoby się ono rozwinąć wspaniale i przynieść czyto pojedynczym osobom, czy też całym wsiom zyski nader wysokie. Podjęcie tej gałęzi gospodarstwa pod koniec wojny, kiedy większa część gospodyń ma zwiększone dochody dzięki zasiłkom i wysokim cenom, zapewniłoby wiele korzyści na później, gdy zasiłki ustaną, wysokie ceny znikną, a mężowie i synowie, powróciwszy z wojny, powiększą ilość osób do wyżywienia w domu. Przytem byłoby niezmiernie praktycznem włożenie pieniędzy, mających w dzisiejszych czasach bardzo małą wartość, w jakiekolwiek trwałe, zyskowne przedsięwzięcie, któreby ochroniło od dużych strat w przyszłości.

Dlaczego sadownictwo u nas się nie rozwinęło? „Wszak tyle drzew owocowych rośnie po wsiach naszych“ — powie niejeden, a jednak, mimo tej ilości drzew owocowych, o sadownictwie nie mogło być często mowy wobec bezmyślności tych, którzy sadzili i niedbalstwa tych, których opiece powierzone były drzewa. Mało gdzie i kiedy sadząc jabłoń czy gruszę myślano o tem, czy drzewo to da owoce lepszego gatunku, rzadko kiedy nawet dość duże sady były urządzone tak, by przynosiły dochód odpowiedni do obszaru przez nie zajętego, a to przeważnie dlatego, że zawierały wielką ilość różnych gatunków. Cóż ze zbiorem takich drzew robić?

Hurtownicy zakupią chętnie owoce po wysokiej cenie, jeśli będą mogli otrzymać przypuśćmy 5 lub 6 wagonów jednego gatunku, nie wezmą zaś mieszaniny z różnych gatunków lub ilości małej, nie będą mogli bowiem kupcom drobniejszym, poszukującym owoców pewnego gatunku na stół, mieszaniny takie oferować.

Ponieważ sady we wszystkich wsiach były w ten sam wadliwy sposób urządzone, nie było mowy o wysyłce owoców do miast i fabryk — nawet gdyby się wszyscy sadownicy w tym celu w jedną związali spółkę.

Owoce ze źle urządzonych sadów kupował żydek za byle co, aby z nich wyrobić tanie wino owocowe, a Galicya dawała miliony koron na sprowadzanie zagranicznych owoców, które mogły iść na stół lub na konserwy i kompoty. Trzeba zatem przy urządzaniu nawet najmniejszego sadu, choćby się liczyło tylko na spożytkowanie owoców dla własnej domowej potrzeby, wybierać nie wielką ilość gatunków drzew owocowych, i to tylko takich, które są uznane za najodpowiedniejsze dla naszego kraju i które mają zarazem wartość handlową. Skoro wszystkie sady w jednej wsi lub okolicy będą tak urządzone, zawsze będzie można po zaspokojeniu własnych potrzeb zebrać dużą ilość owoców jednego gatunku, które będą mogły być wysłane całymi wagonami do wielkich miast, i tam sprzedane po dobrych cenach, za które zatem i kupiec na wsi zapłaci ceny dziesięciokrotnie wyższe niż obecnie. Nie brak już usiłowań w celu podniesienia sadownictwa u nas, i założenia postępowych sadów. Wydział

krajowy ogłosił spis gatunków drzew, które dla naszego klimatu są najodpowiedniejsze i mają wartość handlową, a Sekcya rolnicza Centrali dla odbudowy Galicyi przez swoich instruktorów i za pośrednictwem krajowego Towarzystwa ogrodniczego udziela interesowanym stosownych rad i wskazówek; urządza kursa i zakłada wzorowe szkółki szczepów, a także udziela subwencyi w gotówce i doborowych szczepach. Popiera także i zakłada po wsiach, gdzie jest odpowiednia ilość sadów suszarnie i urządzenia dla przerabiania owoców.

Wszystkie usiłowania jednak spełzną na niczem, jeżeli samo społeczeństwo ich nie poprze i w dobrze zrozumianym własnym interesie nie zechce skorzystać z tych rad i do nich się w przyszłości nie będzie stosować. **Marya Zawadzka.**

Cyganie.

Cyganie, jest to plemię koczujące i napotykane więcej lub mniej licznie w całej Europie, Azyi i Afryce. Nigdzie nie mają stałych mieszkań, nigdzie nie trudnią się rolnictwem, lub też handlem i osiadłemi rzemiosłami. Wszędzie pojawiają się niby ptaki wędrowne; zabawią krótką chwilę i znowu ciągną gdzieś dalej. Skąd pochodzą trudno jest z pewnością powiedzieć; jedni utrzymują, że pierwiastkową ich ojczyzną był Egipt, inni znów że Indye Wschodnie, gdzie stanowili jakiś naród, a raczej część jego i w czasie napadu Mongołów zostali stamtąd wypędzeni i odtąd tułają się tak po świecie. Po pierwszy raz pojawili się w Europie przed kilkuset laty, a to przebiegając licznemi bandami rozmaite kraje, kradnąc, oszukując i żebrząc po drodze na utrzymanie swoje. Cyganie dzisiaj znajdują się zarówno w Anglii, Francyi, Hiszpanii i Niemczech, ale najwięcej ich przebywa w tych obszernych krajach, które się Słowiańszczyzną nazywają, a do których, jak wiadomo, Polska się zalicza. Głównym sposobem do życia dla cyganów jest żebractwo i oszukiwanie łatwowiernych ludzi, którzy zawsze muszą płacić za swą niewiadomość i nieuctwo. Przybywszy gdzie do wsi, cyganie zaraz poczynają ciekawym z kart różne rzeczy wróżyć i przepowiadać przyszłość, której ludzie tak są ciekawi. Temu zatem prawią, że się powinien strzedz ognia, temu, że się czarne kaczki wieść nigdy nie będą, innemu powiadają, że niedługo skarb jakiś znajdzie, owemu znowu prorokują wielkie szczęście w życiu, dodając, by się strzegł jednak złodziei, a kiedy wieśniak słucha ciekawie z podziwem kładącej karty cyganki za opłatą kilku groszy, to wtedy inni cyganie z nieporównaną zręcznością wyjmują mu ze skrzynki odzież, z komory wynoszą słoninę, ukręcają karki zwabionemu drobiu i kiedy później cyganie odejdą, to nasz wieśniak lub wieśniaczka przekonywują się, że wszystko było bzdurstwo nie warte gadania, co wróżka mówiła, prócz tego, co powiedziała, aby się strzedz kradzieży, bo szkoda będzie wkrótce. Dziwna rzecz, że mimo setnych i tysiąckrotnych tego rodzaju doświadczeń niepodobna prawie ani rozumowaniem, ani powoływaniem się na przykłady wykorzenić pomiędzy ludem wiary we wróżby i przepowiednie cygańskie; dziwniejsza, że znajdują się ludzie wykształceni, którzy do nich przywiązują wiarę. Prócz wróżenia, żebractwa i kradzieży, zajmują się jeszcze cyganie kowalstwem, leczeniem koni, a nawet sprzedażą ich i często się też zdarza, że koń, skradziony w jakiejś wiosce, jest potem, po wyszykowaniu, to jest po zniesieniu powierzchownych znaków, na jarmarku sprzedawanym. Przy tem wszystkiem cyganie są ludźmi bardzo zręcznymi i sposobnymi do różnych zajęć i byliby z nich często wyborni różnego gatunku rzemieślnicy, gdyby nie mieli tej wielkiej wady, z której wszystkie inne pochodzą, że lubią próżnować i nie siedzieć w tem miejscu, gdzie się porodzili, ale bujać sobie po świecie z kąta w kąt, bez stałego celu. Z tem wszystkiem nie powinniśmy cyganami pogardzać, gdyż może to właśnie ta pogarda za dawnych czasów im okazywana, gdy świeżo przybyli do Europy, tak ich odstrychnęła od innych ludzi i tak ich wyrobiła na próżniaków, utrzymujących swe życie tylko z krzywdy innych. Owszem trzeba zawsze pamiętać, że i cyganie są ludźmi, pomimo zepsucia ich moralnego, że i oni zarówno są braćmi naszymi, jako zrodzeni na jednej i tej samej ziemi. Kiedyś, gdy lud po wsiach oświeceńszym będzie, że się nie da tak łatwo oszukiwać, a my pozbędziemy się przesądu i w cyganach uznamy braci i nie będziemy nimi gardzili, to i ci, tak pogardzani dzisiaj cyganie, nie mogąc wieść próżniaczego życia, osiędą po wsiach i miastach i będą się z konieczności zajmowali pracą dla utrzymania swego życia, tak jak Bóg ludziom przykazał. A wtedy z cyganów będą bardzo zdolni pracownicy, gdyż to jest lud zręczny i sposobny do wszystkiego. Dzisiaj trudno jest namówić cyganów, by gdziekolwiek stale zamieszkali i zatrudnili się pracą, gdyż nic ich do tego nie skłania. Naprzód bowiem łatwo się mogą utrzymać i bez pracy, gdyż wszędzie dotychczasowa ciemnota naszych wieśniaków, jest dla nich niewyczerpanem źródłem dochodu, z którego bez trudu tyle mogą mieć zawsze, ile im na dostatnie życie potrzeba. Po drugie, gdyby i osiadł który z cyganów pomiędzy nami i chciał się zająć uczciwie pracą, to czybyśmy pełni przesądów jeszcze, zechcieli z nim razem żyć lub wchodzić w jakie związki? Zapewne odepchnęlibyśmy go od siebie i zmusili wrócić pomiędzy swoich, gdzieby przynajmniej znalazł towarzyszy i przyjazne dłonie! O tak, dziś wiele przesądów dzieli jeszcze narody i pojedynczych ludzi pomiędzy sobą. Każdy z nas ma się za coś lepszego i nikt na to nie pamięta, że Bóg jest Ojcem wszystkim i że jednak jesteśmy braćmi i wszyscyśmy ludźmi tylko.

Cyganie nie mają oddzielnych zwyczajów jako plemię, a mają tylko takie, jakie im wyrobiły się z rodzaju życia, które oni wiodą, więc nie lubią żadnego przymusu w swem życiu. Najulubieńszem ich mieszkaniem jest szałas, gdzieś w borze z gałęzi zrobiony, z którego do wsi w dzień robią wycieczki, a powróciwszy na noc rozpalają dopiero ognie, przy których wesoło i gwarnie lubią sobie ucztować. Częsta zmiana miejsca jest jakby w ich naturze, dziś tu, jutro już gdzieindziej, a zawsze bez domu, pod gołem niebem tylko, często przy odgłosie muzyki pędzą życie w dostatku, bez troski i tak wolne jak ptaki na gałązce. Nie można się więc dziwić nawet, że taki sposób prowadzenia życia, jest dla nich pełnym uroku i że tęsknią za nim, będąc pomiędzy obcymi dla siebie ludźmi, którzy im pogardę tylko okazywać umieją.

Oprócz wymienionych powyżej sposobów do życia, oprowadzają cyganie jeszcze niedźwiedzie po wsiach, które rozmaite sztuki pokazują, za co wiele datków od publiczności otrzymują. Często też grają po karczmach na skrzypcach; zdarzają się nawet pomiędzy nimi tacy, co lubo bez żadnej nauki, a tylko tak ze słuchu, to wcale nieźle mimo to wygrywają.

Co do ubioru, to cyganie również nie posiadają żadnego narodowego stroju, noszą się bowiem tak, jak im możność, a raczej jak im sposobność ze skradzio-

nych przedmiotów wystroić się pozwoli. W czerwonym jednak kolorze szczególniej gustują, a jest on też więcej, jak inne, odpowiedni do ich twarzy śniadej, ogorzałej, z wyrazistymi rysami, przypominającymi mocno narody południowe. Wogóle można powiedzieć, że cyganie są dobrze zbudowani, włosy wszyscy, jak kruk, mają czarne i oczy takież, które u młodych cyganów szczególny blask i żywość posiadają.

Język cygański nie wyrobiony dotąd naukowo, bo temu ludowi ani w głowie myśl o nauce, nie posiada dostatecznie wyrazów do wysłowienia tych wszystkich myśli, uczuć i wyobrażeń, jakie każdy inny wykształcony naród umie tak dokładnie w swojej ojczystej mowie wyrażać. Cygan umie jednak bardzo często różne obce języki, których się łatwo uczy, ciągle zmieniając siedliska. Po polsku cyganie tu, u nas zrodzeni, mówią czysto i płynnie.

Cyganie są, jakeśmy powiedzieli, mniej więcej wszędzie, ale najliczniej są w Turcyi i Węgrzech. Jest też wiele ich w Królestwie Polskiem, w Galicyi, Bukowinie i w Bessarabii.

Za dawnych czasów cyganie mieli w Polsce osobnego króla, który zarządzał nimi i który za to miał z nich rocznego dochodu 30.000 złp. Pospolicie na takiego cygańskiego króla mianowano jakiego szlachcica, odznaczającego się na wojnie, a który przez to na starość miał zapewnione sobie utrzymanie dostatnie.

W języku polskim jest przysłowie: dla przyjaźni dał się cygan powiesić, co wyraża piękny przymiot u cyganów, jeżeli to prawda, że są wdzięczni względem tych, co im dobrze życzą. Mówi się także „wycyganić“, co znaczy okpić kogo, oszukać, a nazwisko cygan udziela się tym ludziom, co bez pracy lubią swe życie prowadzić, próżnując i utrzymując się kosztem drugich.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Byczyna ad Jaworzno.

Bolesny cios spotkał nas w ostatnich dniach. Oto ś. p. Jan Leś, jeden z najlepszych członków i sekretarz naszego Stowarzyszenia, już nie żyje. Chciał on być dzielnym człowiekiem. Chciał, by P. Bóg miał z niego chwałę, a Kościół św. i Ojczyzna pożytek, co bez wiedzy, a przedewszystkiem bez cnoty niemożliwe. Więc kształcił się. W ciągu pięciu lat sześć klas gimnazyalnych miał poza sobą. I garnął się często do Sakramentów świętych, do tego źródła wszelkiej cnoty. I oto życie jego tak określa jeden z jego przyjaciół i doradca: „Był czysty jak łza... miał w sobie dużo ze Świętych Stanisława, Kazimierza, Alojzego“. Niestety wypadek nieszczęśliwy na kopalni podkopał mu zdrowie. A do reszty mu je odebrała poniewierka po wojskowych szpitalach. Słaby wraca do rodzinnej wioski. Kładzie się na miesięcy kilka na łóże boleści, aby cierpliwością niezwykłą „zmyć ze swej duszy to, za coby w czyśćcu cierpieć musiał“. A cierpliwości tej uczy się od św. Alojzego, którego „Żywotu“ do ostatnich chwil życia z rąk nie wypuszczał. Aż wreszcie po kilkakrotnem przyjęciu św. Sakramentów pożegnał tę ziemię, na której nie po kwiatach, lecz po cierniach stąpać musiał. W dwudziestej pierwszej wiośnie życia, w uroczystość Bożego Ciała dusza jego czysta pewnie już w niebie oddawała cześć Temu, któremu ukrytemu pod osłoną chleba „pokłon i pienie“ oddawał wówczas na ziemi cały katolicki świat. — Martwe jego szczątki wzięliśmy na ramiona i po rzewnych nabożeństwach kościelnych zanieśliśmy na cmentarz do mogiły ciemnej. I pożegnaliśmy je grudkami ziemi i gałązkami mirtowemi, rzuconemi w grób na trumnę. A duszę jego pożegnaliśmy serdecznem: „Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci“ i tem pragnieniem: „Oby to ś. p. Jan Leś modłami swemi sprawił, byśmy my, jego koledzy i bracia pozostali na świecie, przez zdrową oświatę i granitową cnotę byli tem, czem on chciał być i znaleźli się po śmierci tam, gdzie on obecnie się znajduje“.

Członkowie kat. Stow. mł. męsk. w Byczynie.

Ciężkowice, parafia Jaworzno.

Już coś w połowie roku 1917 Przew. Ks. Dziekan Stefan Skoczyński objawił zamiar założenia w naszej wiosce Stowarzyszenia młodzieży. Przy końcu 1917 roku zamiar jego zaczął się uskuteczniać, aż wreszcie w lutym roku bieżącego zostało u nas ostatecznie Stowarzyszenie zorganizowane.

Sądząc, że na zebraniach Stowarzyszenia przyjdzie nam spędzać czas jedynie na modlitwie i słuchaniu wykładów katechizmu, ot, jak młodzi, nie kwapiliśmy się z wpisywaniem się do niego Kiedy dopiero rozniosło się, że Stowarzyszenie daje i rozrywki dużo, liczba członków z kilkunastu wzrosła na pięćdziesięciu kilku młodszych chłopców, bo starsi pod wpływem fałszywego pojęcia o honorze nie uważają jeszcze za stosowne w nasze grono się zapisać i z nami się zbratać.

Początkowo zbieraliśmy się co drugą niedzielę w szkole. Obecnie zaś dzięki życzliwości miejscowego Zarządu Kółka rolniczego mamy bezpłatne pomieszczenie w dużej dosyć izbie domu, wydzierżawionego na sklep Kółka rolniczego.

W niedzielę 16 czerwca urządziliśmy sobie wycieczkę w lasy w stronę dawnej granicy rosyjskiej. Deszcz niespodziewany przeszkodził nam w zabawie, w gonitwach, ale nie zdołał przeszkodzić w śmiechu na widok naszego prezesa Dąbka Szczepana, śpiewającego z żydowska historyę o dwóch żydkach na pikiecie i na widok Lesia Rudolfa, opowiadającego pociesznie dolę Bombelesowego syna przy wojsku. Gdy deszcz się wzmagał, uciekliśmy do poblizkiej stodoły, gdzie schroniły się przed deszczem także dzieci szkolne, które poprowadził na wycieczkę ks. J. Kwapin. Kiedy niebawem ustał deszcz, a z za chmur pokazało się słoneczko ku wielkiej uciesze dzieci Leś Rudolf powtórzył swój monolog, sekretarz Związku Leon Bzowski przedstawił tchórzliwego żyda-dorobkiewicza na polowaniu na niedźwiedzia, zaś Czesław Bandurski wystąpił w roli Icka Bombelesa, opowiadającego historyę pierwszych lat swego życia.

Po odśpiewaniu z dziećmi paru zwrotek z pieśni ku czci Najśw. Panienki i jednej zwrotki hymnu związkowego „My chcemy Boga“, wróciliśmy do lokalu Stowarzyszenia wśród wesołego śpiewu i przy wtórze harmonijki. Chwalimy się tem, choć nie bardzo jest z czem, w tym celu, byście wy, koledzy ze Stowarzyszeń, podobnych do naszego, dowiedziawszy się o nas po raz pierwszy, choć w myśli przesłali nam serdeczne „Szczęść Boże!“ O! bo czujemy, że w dzisiejszych czasach powszechnego zepsucia wówczas tylko, kiedy nam P. Bóg poszczęści, pobłogosławi, możemy się spodziewać, że nasze Stowarzyszenie rozwinie się i prócz chwil wesela, da nam zdrową oświatę, a przedewszystkiem gruntowną, chrześcijańską cnotę.

Stowarzyszeni.

Komorowice (ad Biała).

Kochani Bracia! I u nas zaczynają ludzie brać się powoli do pracy nad podniesieniem oświaty. Ludność czyta coraz więcej gazet, młodzież się organizuje, urządza przedstawienia amatorskie, które naogół bardzo dobrze się udają.

Urządziliśmy 9 czerwca przedstawienie, którego wyuczył nas nasz przew. Ks. wcp. Konstanty Poglódek, za co mu cześć i serdeczne „P. Bóg zapłać“ za jego trudy i znoje. Dziewczęta także wzięły w tej grze udział. Grę amatorów wynagrodzono burzliwemi oklaskami. Są to dopiero początki, musimy dążyć do tego, by jak najprędzej powstała u nas czytelnia, aby ludność mogła się schodzić wspólnie na czytanie gazet, książek i dla omówienia najważniejszych spraw.

Serdeczne pozdrowienie dla wszystkich czytelników Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Antoni Wróbel.

Międzybrodzie Lipn. (koło Białej).

Patronem tutejszego stowarzyszenia młodzieży jest Ks. dr. Rylko, Wicepatronem Ks. Zabrzeski. Wydział jest następujący: Stanisław Dudziak prezes, Franciszek Bułka zast., Legiń Waleryan sekretarz (obecnie we wojsku), Szczepan Martyniak zast., Aleksander Martyniak skarbnik i kilku radnych. W każdą niedzielę po nieszporach zgromadzamy się w budynku „Kółka Rolniczego“, gdzie mamy odczyt z książki czy gazety, albo zabawy wesołe, gdzie wiele młodzież polska dobrego skorzysta, bo się nie musi włóczyć po wsi w złych towarzystwach. Co miesiąc mamy ogólne zgromadzenie wszystkich członków. A gdy pogoda sprzyja, mamy wycieczkę na świeże powietrze, w której i Ks. Wicepatron bierze udział. Za staraniem Ks. Wicepatrona i pp. nauczycielek tutejszych odbywa młodzież związkowa przedstawienia amatorskie. W Zielone Świątki graliśmy dramat „Chłopi arystokraci“. Ks. Wicepatron, który poszedł do Czańca na chwilowe zastępstwo, zaprosił nas do tamtejszej parafii. Urządziliśmy tam wesoły wieczór, który się bardzo ludności podobał. Dochód z przedstawień i składki ze związku przeznaczamy na sprawienie sztandaru, a później pragniemy sprowadzić instrumenta muzyczne. I tak nadal pragniemy bronić Kościoła katolickiego i kształcić się na dobrych synów Ojczyzny, która teraz podczas tej strasznej zawieruchy wojennej potrzebuje obrońców. Tyle pragnąłem napisać do naszej gazetki. **Józef Haręźlak** przewodn.

Rybna.

W naszych czasach powstały w kraju stowarzyszenia młodzieży polskiej, mające na celu łączyć młodzież i chronić ją od zepsucia. Cześć dlatego tym wszystkim, którzy w duchu odrodzenia pracują nad młodzieżą polską. My zaś młodzi łączmy się ochoczo pod tym sztandarem Boga i Ojczyzny. Zanosi się przecie na bardzo wielkie zmiany w świecie całym, a szczególnie na ziemiach polskich. My, młodzież, powinniśmy być przygotowani na to, że Polska powstanie. Powinniśmy ją odrazu powitać radośnie, zabrać się zaraz do gojenia ran, zadanych jej w czasie tej światowej wojny, nie dać się w pracy nad odrodzeniem i podźwignieniem Ojczyzny wyprzedzić innym, żeby nam później ci inni nie powiedzieli: „nie robiliście nic, to i owoców nie będziecie jedli“. Jeśli zaś z początku uda się innym usunąć nas na szary koniec, to trudniej będzie potem posunąć się nam wyżej. Lepiej będzie, gdy po wojnie staniemy na równi z innymi, bo wtedy nie damy się zepchnąć niżej. Ażeby tak było, jak piszę, to trzeba, aby nas było nie tylko 4 tysiące, ale kilkanaście tysięcy prenumeratorów „Młodzieży Polskiej“, oraz setki tysięcy w naszych stowarzyszeniach. Niech więc każdy młodzieniec zaprenumeruje „Młodzież Polską“, oraz wpisze się do stowarzyszenia.

Rzucam tych kilka myśli wszystkim ludziom dobrej woli. Hasło: do boju! brzmi już dokoła. Więc w górę serca i w górę czoła! Z nadzieją w przyszłość i z wiarą w Boga, wspólnie pracując, zwalczymy wroga.

Antoni Baranik.

Sułkowice ad Andrychów.

Idąc za przykładem swych kolegów z Targanic, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Sułkowicach nie pozostało w tyle, lecz również dało wyraz swym uczuciom w Wieczorku 3 Maja, urządzonym własnemi siłami w sali p. Antoniego Chrapkiewicza w dniu 19 maja.

Odczyt o Konstytucyi 3 Maja i Chełmszczyźnie wygłosił kierownik tutejszej szkoły ludowej p. dyr. Górkiewicz. W odczycie tym przedstawił nam p. prelegent kolejno ważniejsze wypadki z historyi polskiej, począwszy od Konstytucyi majowej przez insurekcyę Kościuszkowską, walki Napoleońskie, 31 i 63 rok, aż do chwili obecnej. O naszej Chełmszczyźnie mówił z mocą i przejęciem się i wzruszał serca słuchaczy, a szczególnie młodych stowarzyszonych.

Za odczyt ten p. prelegentowi należy się podziękowanie, co też Stowarzyszenie Młodzieży w Sułkowicach na tem miejscu składa nasze „Bóg zapłać“.

Następnie była deklamacya wiersza: „Nie zginiesz Ty Polsko“ i odegrano kilka ucieszných sztuczek Bolesławicza: „Cudowny doktór“, „Kostusia“ i „Placek“. Intermedya te zagrano dobrze.

Na scenie stworzono dobry zespół i harmonię, a jest to rzecz najtrudniejsza i najważniejsza. Że ubawili gości, o tem chyba wspominał nie będę.

Na wyszczególnienie zasługują: „Chłop“ — Alojzy Marczyński w „Cudownym doktorze“ i skarbnik Stow. Józef Wykręt młodszy w „Placku“ jako „Św. Piotr“.

Na zakończenie dano obrazek patryotyczny „Na czaty“ w przeróbce dostosowanej do chwili obecnej.

W roli starca, weterana 63 roku, wystąpił Wykręt Józef młodszy i zagrał ją jak lepiej nie można. Mając piękną i silną dykcyę, a przytem przejąwszy się odtwarzaną postacią, wzruszał publiczność.

Drugą trudną rolę w niej, weterana z pod chłopskiej strzechy „bez ręki“ oddał świetnie Alojzy Marczyński.

Szkoda tylko, że w obrazku tym nie było lepszych sił amatorskich, bo stworzywszy doskonały zespół i zgrawszy się, można było ze sztuki tej stworzyć istne cacko artystyczne. Odbiciem uczuć chwili obecnej było w tej sztuce odśpiewanie „Roty“ M. Konopnickiej, co wielce harmonizowało z całością obrazka.

Dzielnym wykonawcom nie szczędzono hucznych oklasków.

Wieczorek zakończyła muzyka odegraniem „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Przedstawienie to powtórzono jeszcze w następny dzień t. zn. w poniedziałek, na które przybyło wielu gości z pobliskiego Andrychowa.

Program urozmaicono kupletami i monologami. Artystycznie wykończonym i budzącym salwy śmiechu i oklasków był monolog i kuplet „żyda w czwartym roku wojny“.

Kończę zachętą do pracy i niezrażania się przeciwnościami w zdobyczy coraz to nowych sukcesów.

St. Jakubowski, sekretarz Stow. Robotn. w Andrychowie (obecny na Wieczorku).

Szynwałd.

Dnia 28 maja opuścił nas Ks. Patron Jan Szczerbiński, udając się na inną placówkę. Nie mogliśmy się z nim osobiście pożegnać, bo za późno dowiedzieliśmy się o jego odjeździe. Więc tą drogą składamy Czcigodnemu Ks. Patronowi serdeczne podziękowanie za przeszło roczną pracę nad nami. Pozostanie w sercach naszych i w gminie miła pamiątka. Bo oto wielki miłośnik sadów, sprowadził przeszło 200 drzewek owocowych z Zasowa, po które sam osobiście jeździł, które większą częścią rozebrali członkowie stowarzyszenia. Miał także na zebraniu kilka wykładów o sadownictwie. Założył też wiśniowy sad przy szkole gospodyń. Zajmował się bardzo energicznie budową ko-

ścioła, organizował pomoc, doglądał robotników. Uczył nas także musztry wojskowej z polską komendą, wogóle nauczył nas posłuszeństwa i karności, brakującej w tych czasach młodzieży. Ukrócił swawolę chłopców, czem wyrobił sobie szacunek, jaki się księdzu należy. Obecnie spada ciężar prowadzenia stowarzyszenia na ręce Ks. Kanonika. Jeszcze raz składamy Czcigodnemu Ks. Patronowi staropolskie „Bóg zapłać". Pozostanie po nim pamięć w sercach nie tylko naszych, ale i całej parafii.

Przesyłamy pozdrowienie bratnim stowarzyszeniom.

Jeden za wszystkich.

Zakopane.

W „Młodzieży Polskiej" czytam korespondencye z różnych stron o waszych pracach związkowych. Ja was chcę poinformować o naszym Związku Katolickiej młodzieży rękodzielniczej w Zakopanem, istniejącym od kilku lat.

Patronem Związku jest Czcigodny Ks. Franciszek Lisowski, który nam poświęca niemal każdą chwilę wolną od pracy duszpasterskiej. Wprawdzie obecny stan związku nie jest w pełnym rozkwicie, bo wojna zabrała nam kilkunastu kolegów, mimo to jest nas ponad 30 członków, w większej części terminatorów, do których zaczyna się po woli przyłączać młodzież góralska.

Zimową porą miewaliśmy odczyty co niedzielę z historyi polskiej, z geografii, z historyi naturalnej i fizyki, bardzo interesujące i pouczające, które nam głosili Panowie Profesorowie tutejszego gimnazyum, za co im na tem miejscu składamy serdeczne „Bóg zapłać!"

Po odczytach ćwiczyliśmy na przyrządach gimnastycznych lub zabawialiśmy się grą, a gdy pogoda sprzyjała, wybieraliśmy się na narty.

Obecnie odczyty rzadziej się odbywają, a zato chodzimy na wycieczki w nasze prześliczne doliny tatrzańskie i na bliższe szczyty.

Po Bożem Narodzeniu odegraliśmy dwa razy Jasełka, a 9 maja wystawiliśmy dramat religijny p. t. „Wenancyusz" w sali teatralnej w hotelu „Morskie Oko". Wszyscy amatorzy wywiązali się znakomicie ze swoich ról; przedstawienie bardzo się podobało, to też na ogólne żądanie powtórzyliśmy je, mając znowu pełną salę widzów.

Z wycieczek notuję jedną, to jest na Sarnią Skałkę 16 czerwca b. r. pod przewodnictwem Ks. Patrona i Ks. Litwina, idąc doliną Białego, przez tak zwane Wrótka, wyspinaliśmy się na Czerwoną Przełęcz, gdzieśmy przy ognisku urządzili sobie podwieczorek. Po nim marsz na Sarnią Skałę, z której roztacza się prześliczny widok na całe Podhale, następnie powrót przez dolinę Strążyską.

Odświeżeni na duchu i na ciele, ze śpiewem na ustach i weselem w sercu wróciliśmy do domu Związkowego.

Wdzięczni jesteśmy Czcigodnemu Ks. Patronowi i wszystkim, którzy się nami interesują i opiekują, chcąc nas wychować dla Kościoła i Ojczyzny na uczciwych majstrów i dzielnych obywateli.

Franciszek Salamon, Sekretarz Związku.

Zgórsko.

W pierwszą niedzielę maja, jako święto M. B. Królowej Polskiej odbyło się w domu parafialnym zebranie organizacyjne młodzieńców z całej parafii, celem zawiązania „Stowarzyszenia katol. młodzieży polskiej" pod wezwaniem św. Stanisława Kostki". Przewielebny Ks. Proboszcz przemówił w serdecznych słowach do zebranej młodzieży. Wykazał cel, obowiązki, jakoteż korzyści ze Związku Młodzieży" płynące i zachęcił do przystąpienia do „Związku". Na początek zapisało się 27 młodzieńców, potem dokonano wyborów do zarządu: Wybrano Stanisława Ziębę prezesem, Piotra Mandziela zastępca prezesa, Piotra Węglarza sekretarzem, Jana Kwietnia skarbnikiem, Jana Ziębę bibliotekarzem, Franciszka Litwina gospodarzem i trzech radnych: Piotra Jareckiego, Jana Dubiela i Adama Sobonia.

Postanowiono zaprenumerować niektóre pisma, uchwalono porządek zebrań i t. d. Zebranie zakończono śpiewem: „My chcemy Boga".

Stanisław Zięba, prezes.

Nowe książki.

„Zasady kulturalnych form towarzyskich", napisał dla Polskiej Młodzieży Ks. Mieczysław Kuznowicz. Kraków 1918.

Nieduża ta książka (138 stron) znanego i cenionego Przyjaciela Młodzieży ma być niejako przewodnikiem młodzieńca, wskazującym mu z prostotą i miłością, jak się powinien w rozmaitych okolicznościach życia zachować. Znajdzie on tutaj odpowiedź na wszystkie pytania, jakie w tej dziedzinie mogą mu się nasunąć. Na samym początku objaśnia autor, co to znaczy kultura, ideały, grzeczność, potem przystępuje do szczegółów i daje „przepisy o schludności". Każe się w nich zastanowić młodemu nad samym sobą pod względem ciała i wskazuje mu, jak zachować schludność, czystość ciała. Usta i zęby, uszy, włosy, ręce, nogi, ubranie, bielizna, kąpiel, oto rzeczy, o których mnóstwo ciekawych, a bardzo praktycznych uwag znajdzie młodzieniec w tym rozdziale. Uczy następnie autor, jak się młody chłopak ma zachowywać w stosunku do rodziców, rodzeństwa, duchowieństwa i innych osób, jak się ma zachować w różnych miejscach, jak w kościele, w domu, na ulicy itd. Idą dalej przepisy o zachowaniu się przy stole, przy pracy, prawidła, tyczące się spoczynku i zabawy, zasady poprawnej rozmowy, prawidła dobrego i pożytecznego czytania, prawidła dobrego pisania, przepisy o różnych wizytach czyli odwiedzaniu drugich, nareszcie przepisy o różnych obowiązkach i momentach życia dorastającej młodzieży i o zachowaniu się w różnych okolicznościach życia społecznego. Takie ciekawe, nieraz piekące sprawy porusza i rozwiązuje autor w tej książce, którą tylko możemy polecić, zwłaszcza chłopcom starszym, zwłaszcza chłopcom miejskim i podmiejskim. Nauczą się dużo, bardzo dużo, ale muszą czytać powoli, uważnie i nieraz muszą do czytania tej książki powracać. W przedmowie wyznaje autor, że w długoletniem obcowaniu z młodzieżą, widział i przekonał się, że ma ona „bardzo dużo wspaniałych blasków umysłu i najszlachetniejszych porywów serca", ale te zalety jej są nieraz ukryte pod brakiem wszelkiej ogłady towarzyskiej i pod złymi narowami. „Wszystkie te bogactwa przywalone najczęściej ciężkim gruzem wadliwego lub niedostatecznego wychowania, giną bezpowrotnie dla społeczeństwa i narodu, a nasi młodzi mimo tych skarbów nieraz przed czasem są sami dla siebie przyczyną nieszczęścia." Jest to bardzo bolesne: młodych trzeba więc ratować, trzeba im pokazać: w tych a tych okolicznościach tak a tak masz czynić! w ten sposób masz się zachować! Takim właśnie przyjacielem i doradcą młodych ma być niniejsza książka. Oby znalazła oddźwięk w duszach naszej kochanej polskiej młodzieży. **s.**

X. Stanisław Sapiński. **„Poezye".** Kraków 1918. Drukarnia „Głosu Narodu". Cena 3 kor.

Młodzi Czytelnicy naszej gazetki znają już dobrze Ks. Stanisława Sapińskiego, którego cały szereg ślicznych obrazków i artykułów pomieściła „Młodzież Polska". To też z radością powitają ukazanie

się „Poezyi“. Na książkę tę złożył się cały szereg drobnych wierszy lirycznych, bardzo pięknych i rzewnych, pełnych uczucia i siły i kilka większych utworów, między nimi śliczny obrazek „Kolatorka“ i „Sławek“. Dla wielu z pośród członków naszych organizacyi, szczególnie miły będzie dłuższy wiersz, opisujący wycieczkę w góry, p. t. „Ze szczytu Jawornicy“. „Poezye“ X. Sapińskiego polecamy naszym czytelnikom.

KRONIKA.

Masowe suszenie owoców i jarzyn i ich przetwarzanie są najskuteczniejszymi środkami zachowania wielkiej ilości tych produktów na czas późniejszy i ułatwienia w ten sposób akcyi wyżywienia ludności w czasie wojny. Zrozumiano to za granicą, a szczególnie w Szwajcaryi, gdzie rząd związkowy przy pomocy rozrzuconych po całym kraju setek tysięcy wydawnictw uświadomił ludność o racyonalnej hodowli i zużytkowaniu owoców i warzyw, a władze komunalne kantonów własnym kosztem urządziły wielkie suszarnie, hale do konserwowania zapasów i fabryki dla sporządzania przetworów, z których to urządzeń korzysta ludność za minimalną opłatą. U nas inaczej! A przecież za taką polityką aprowizacyjną bardziej przemawiają u nas stosunki wojenne i charakter rolniczy kraju, a co ważniejsza — to, że ludność wobec łatwości przechowywania owoców i jarzyn pod różnemi postaciami — gromadziłaby większe zapasy i zwalczałaby skuteczniej wykupywanie tych produktów dla spekulacyi i wywóz ich z kraju, co odbywa się niestety w niebywałych rozmiarach. Nie brak również i u nas propagandy dla zwrócenia uwagi społeczeństwa na te doniosłe kwestye aprowizacyjne. Prowadzi ją już drugi rok Związek „Eleuterya“ w Krakowie przy pomocy wydawnictwa p. t. „Owoce i jarzyny — przechowywanie w stanie świeżym — suszenie — sporządzanie przetworów według najprostszych i najtańszych sposobów“. Broszurę tę przesłało pomienione Towarzystwo do wszystkich starostw, władz powiatowych i gminnych, zakładów aprowizacyjnych i t. d., a to w tym głównie celu, by zwrócić uwagę powołanych czynników na to, że masowe suszenie owoców i jarzyn mogłoby się nawet obejść bez wielkich kapitałów, a mianowicie przez wyzyskanie dla zaoszczędzenia opału — istniejących ognisk większych kuchen, pieców piekarskich i t. d. Akcya taka, — gdzieindziej oddawna już przeprowadzona, wymagająca głównie organizacyi — mogłaby u nas wobec odpowiedniej obecnej pory, przy poparciu miarodajnych czynników, dojść do skutku w czwartym względnie w piątym roku wojny. Lepiej później niż nigdy!

WESOŁY KĄCIK.

W wojsku.

Podoficer do rekruta: Dlaczego żołnierz nigdy nie powinien tracić głowy?

Rekrut: Bo... bo nie miałby na co włożyć czapki.

W sądzie.

Sędzia: Jak to się stało, że ci przyszła myśl okradzenia tego pana?

Złodziej: Proszę pana sędziego, była noc, okno na dole otwarte, ulica pusta, żadnego policyanta w pobliżu — no, sam pan sędzia nie byłby się oparł pokusie.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 6.

I.

ła — tar — nia.

II.

m
k ł y
p r o c h
g ł a d z i k
s p o c z y n e k
m ł o d z i e n i e c
k a m i e n i c a
g r a n i c a
ś l i w a
s e n
c

Dobre rozwiązania nadesłali: Leon Bzowski, Ciężkowice ad Jaworzno; Ludwik Korus, Łączna ad Suchedniów; Józef i Michał Kotelon, Cerekiew; Wojciech Borowiec, Cerekiew; Karol Kubera, Żywiec; Władysław Ćwiękała Sucha; Tomasz Tomasiewicz, Łęki górne; Feliks Popielarczyk, Sucha; Walenty Słonina, Bratusice ad Okulice; Stan. Łopuszyński, Zabawa; Józef Macko, Zabawa; Jan Seremet, Zdarzec; Franciszek Łoś, Zdarzec; Stanisław Krzyżowski, Jeleśnia; Franciszek Maługa, Łęki dolne; Paweł Piwowarczyk, Ujście solne; Władysław Gleń, Nowa Góra; Stanisław Pogoda, Nagoszyn; Józef Rokowski i Józef Wykręt, Sułkowice ad Andrychów; Stefan Dumiński, Wojciech Przepla, Jan Łysek, Zabierzów ad Niepołomice; Mieczysław Rudnik, Cerekiew; Roman Chalik, Chorzelów; Wł. Żurawski, Smyków mały; Antoni Luber, Gilowice; Julian Osmoła, Bolesław Marcinek, Jan Rusek, Mielec; Jan Dziekan, Piotrkowice ad Tuchów; Franciszek Pająk i Paweł Bizon, Sułkowice; Jan Dojka, Ćwików ad Olesno; Jan Okoński, Kępa ad Radłów; Wł. Żurawski, Niedźwiada ad Ropczyce, Józef Guzik, Krzęcin; Józef Gruszecki i Jan Czerw, Chorzelów ad Mielec.

Nagrodę przez rozlosowanie otrzymali: Józef Guzik, Franciszek Łoś, Kubera Karol, którym posłaliśmy książeczki p. t. „Henryk Dąbrowski“.

Szarady.

I.

Pierwszej z drugą w morzu wiele
Druga z pierwszą przy kościele. —
Pierwsześ wiedział gdyś był w szkole
Zresztą znajdziesz to na kole...

II.

Pierwsza z drugą na posłanie,
Na wspak dzisiaj luksus panie...

Dobre rozwiązanie prosimy nadsyłać do 25 w miesiącu. Jako nagrodę prześle Redakcya każdemu w nagrodę książeczkę.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

T. M., autor wiersza „Hasło“. Bez podania imienia i nazwiska żadnych nadesłanych artykułów nie pomieszczamy. Wiersz nie nadaje się do druku.

Walenty Słonina, Bratucice. Widać kartka zaginęła, co dziś tak często się zdarza. Dziękujemy za pozdrowienia.

SKŁADKI.

Na Sekretaryat jeneralny. Ks. Zygmunt Mieszkowski, Krzeszowice (nie przyjęte przez Ks. K. P. koszta podróży) 10 koron.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.